

Swom

ilustrowany dwutygodnik harcerski

15 GRUDNIA 1938

TOM XXVI NR 5

BUTY

Dobry Boże zagwiezdny, nachyl mi się bliżej
i słuchaj, jak się modłę do Ciebie rymami.
Wypatruj ich i szukaj w kometowym wirze,
a wszystko, co Ci powiem, zostaw między nami.

Rozłazi mi się życie tak, jak but dziurawy,
nie umie go polatać nikt z całego świata,
więc chcę Ci mój but życia oddać do naprawy,
kochany Panie Boże, który wszystko latasz.

Dziurawe, szare, brudne, bez kształtu i barwy,
ja sama trochę latam i noszę je jeszcze,
lecz one takie biedne, a bruk taki twardy,
kochany Panie Boże, najmądrzejszy szewcze.

Ty przecie wiesz i Tobie to tak bardzo łatwo,
ja nie chcę Ciebie nudzić i za długo jęczeć,
lecz zeszyj moje buty Twą słoneczną dratwą
i zamiast sznurowadeł wpleć w nie skrawek tęczy!

Zrób to, a ja przyrzekam, że przemaszeruję
cały świat w moich butach, pod słońcem i deszczem,
bo wiem, że mi ich błoto ni piach nie zepsuje —
kochany Panie Boże, najmądrzejszy szewcze.

Helena Tatar-Zagórska

Składamy wszystkim Swym Czy-
telnikom najserdeczniejsze życzenia
„Wesołych Świąt”

Oto wilk! oto wilk!
Oto goni owcę!
Nie błąkajże się, owieczko,
by nie porwał, co chce.
Oto już, oto już,
oto blisko ciebie!
Nie dawajże, owco błędna,
oblowu mu z siebie!

Stara kolęda



G A Z E T K A S K A U T O W A

SPOJRZENIE WSTECZ

W dniach wielkich jubileuszów przyjęło się pobieżnym choćby rzutem ogarnąć mniejszy lub większy okres czasu, który dla jubileuszu zamyka. W okresie największego jubileuszu spojrzmy i my na najważniejsze odinki naszego życia państwowego w minionym dwudziestoleciu.

W okresie tym państwo nasze przebyło w pierwszym rządzie długą drogę przemian ustrojowych. Zagadnienie ustroju posiada dla Polski większe znaczenie aniżeli dla któregośkolwiek z innych państw, czego dowodem tragedia wyborów, wynikała z jego wadliwości. Prace nad przyszłym ustrojem Polski prowadzone były od r. 1917: do r. 1918 w czasie okupacji, od r. 1918—1921 już w Polsce niepodległej. Pierwszą ustawą ustrojową był dekret z dn. 22 XI. 1918 r. o najwyższej władzy reprezentacyjnej Polski, mocą którego najwyższą władzę w Państwie objął Józef Piłsudski w charakterze Naczelnika Państwa. Tak zw. Mała Konstytucja z dn. 20 II. 1919 r. zaprowadziła rządy sejmowe. Utrzymała je też konstytucja z dn. 17 III. 1921 r., ograniczyła je ustawa z dnia 2 sierpnia 1926 r. Konstytucja z dnia 23 IV 1935 wprowadziła system rządów autorytarywnych. W bogatej tej ewolucji ustrojowej Polski rozróżnić należy 2 okresy do i od roku 1926. Okres I-szy to przewaga zasady wolności nad zasadą autorytetu władzy państwowej. Punktem zwrotnym staje się przewrót majowy 1926 r. po którym początkowo drogą praktyki, w kwietniu zaś 1935 r. już w formie ustalonej, w formie obowiązującej konstytucji zjawia się zasada autorytetu, cechująca drugi okres.

Równoległe z tymi ustawami zasadniczymi szedł rozwój ogólnego ustawodawstwa polskiego. W chwili odzyskania niepodległości mieliśmy nietylko 3 ustawodawstwa zaborcze ale w poszczególnych zaborach obowiązywało różne ustawodawstwo. I tak więc Kongresówka w odróżnieniu od pozostałych ziem b. zaboru rosyjskiego rządziła się kodeksem Napoleona. W niektórych częściach b. Galicji obowiązywało prawo węgierskie. Ciężka praca Komisji Kodyfikacyjnej dała nam dotychczas jednolity dla całego państwa kodeks karny, procedurę karną, z ustawodawstwa cywilnego zaś kodeks handlowy, kodeks postępowania cywilnego, prawo o zobowiązaniach i cały szereg ustaw poszczególnych. Najdotkliwszy brak jaki w tej dziedzinie daje się jeszcze odczuwać to brak jednolitego prawa cywilnego, nad ujednostajnieniem którego prace są dopiero w toku.

A armia? W chwili uzyskania niepodległości jedynymi oddziałami wojskowymi w Polsce były oddziały organizowanego przez Niemcy tzw. Wehrmachtu.

W podziemiach tylko z wszystkimi wynikającymi stąd brakami w uposażeniu działała P. O. W. Legiony od szeregu miesięcy — od czasu kryzysu przysięgowego już nie istniały. Korpusy wschodnie rozbrojono. Istniejącej na ziemiach francuskich wspaniale zaopatrzonej 80.000-nej armii „błękitnej“ do Polski nie chciano przez szereg miesięcy odesłać. Na dalekich rubieżach Rosji krwały się inne formacje Polski, dywizja syberyjska, grupa gen. Żeligowskiego i murmańcy, bagnetem wykrawując sobie drogę do Polski. W tych warunkach rozpoczął Józef Piłsudski największą improwizację wojskową historii — organizację armii polskiej. Sierpień 1920 r. był świadectwem wartości jego pracy. Egzaminem z pracy pokojowej armii polskiej były wielkie manewry

cze podatek gruntowy, do której wstępem jest przeprowadzona obecnie klasyfikacja gruntów.

Szkolnictwo było działem, w którym najwięcej może zrobiono jeszcze przed uzyskaniem niepodległości. „Sejm pedagogiczny“ z wiosny 1919 r. zjazd delegatów wszystkich organizacji nauczycielskich ustalił wytyczne szkolnictwa Polski Niepodległej, przed którymi stały od razu pierwszorzędne zagadnienia: kwestia ustroju szkolnictwa, zbliżenie programów i metod nauczania do życia, stosunek wychowania i szkoły do odzyskanego państwa i sprawa oświaty pozaszkolnej. Widmo wtórnego analfabetyzmu i zanik czytelnictwa to groźne objawy, z którymi jeszcze w chwili obecnej oświata polska musi walczyć. Reforma szkolna wysunęła m. i. tak ważne dla przyszłości państwa zagadnienie szkolnictwa zawodowego. Wszystkie te sprawy są dziś aktualne jak i przed 20 laty, dyskusja nad polskim ideałem wychowawczym rusza, a wielki eksperyment reformy szkolnej zakończony jeszcze nie został.

†

W czasie druku bieżącego numeru doszła nas żałobna wieść o niespodziewanym zgonie Ks. Kanonika

Dra Gerarda Szydła

b. komendanta miejscowych drużyn skautowych we Lwowie, długoletniego przewodniczącego Z. O. Lwowskiego, byłego Komendanta Lwowskiej Chorągwi harcerzy i czynnego członka wielu towarzystw i organizacji społecznych.

Dla zasług położonych przy restytucji „Skauta“ w r. 1923 przypada Mu miejsce obok Andrzeja Małkowskiego, jako temu, który „Skauta“ własnym sumptem powołał ponownie do życia i służył dla idei harcerskiej.

Obszerny nekrolog zamieścimy w następnym numerze

z r. 1925. Dalsza praca odbywa się pod osłoną tajemnicy wojskowej. Ze społeczeństwo potrzebuje tej tajemnicy odczuwa i wierzy, że pod jej osłoną dzieją się wielkie rzeczy świadczy fakt niepowstrzymanej ofiarności na rzecz armii, kwietniowe i wrześniowe dni ostatniego roku świadczą o solidarności społeczeństwa z armią.

W 1918 r. mieliśmy na ziemiach polskich legalne środki płatnicze: markę polską, niemiecką i koronę austriacką. I mieliśmy też 3 różne systemy podatkowe. Unifikowanie podatków. Stworzenie silnego pieniądza polskiego stało się zadaniem polskiej polityki skarbowej. Kwestia pieniądza została rozstrzygnięta przez wprowadzenie złotego. Z podatków unifikacji domaga się jesz-

METODY HARCERSKIE OBOZOWNICTWA ZIMOWEGO

(HAP) W Worochcie odbędzie się w końcu grudnia i początku stycznia br. harcerski kurs dla kierowników kolonii i obozów zimowych.

Program kursu przewiduje wszechstronne zaznajomienie jego uczestników z nowymi metodami obozownictwa zimowego (domki ze śniegu — tzw. „Igloo“, namioty z podwójnymi ściankami typu wysokogórskiego).

Organizacją kursu zajmuje się na zlecenie G. K. Harcerzy, Lwowska Komenda Chorągwi Harcerzy.

WZROST LICZEBNY HARCERSTWA POLSKIEGO W GDAŃSKU

(HAP) Według ostatnich danych stan harcerstwa polskiego w Wolnym Mieście Gdańsku przedstawia się jak następuje: Razem harcerek i zuchów — dziewcząt jest 684, zgrupowanych w 18 drużynach, oraz 15 gromadach zuchowych. W tym harcerek jest 380, zaś zuchów 304.

Razem harcerzy i zuchów — chłopców jest 1066, zgrupowanych w 13 śródowniskach. W tym harcerzy 501, starszych harcerzy 43, kierowników pracy 60, zuchów 462.

Ponieważ w roku ubiegłym męskie harcerstwo w Gdańsku liczyło 698 członków, więc przyrost stanowi 368 harcerzy, co z uwagi na ciężkie warunki pracy Chorągwi Gdańskiej jest cyfrą poważną. Łączna cyfra harcerek i harcerzy polskich w Gdańsku wynosi 1750.

Obowiązkiem każdego skauta

jest przyczynić się do Harcerskiego Żelaznego Funduszu

O CZYM MÓWILIŚMY NA KURSIE STARSZYŹNY W GDAŃSKU

(Garść uwag dotyczących organizowania drużyn skautów)

Na ostatnim zebraniu kursu Starszyzny (drużynowi) w Gdańsku w jego części szkoleniowej (istnieje jeszcze druga część: wiadomości z terenu) posadziliśmy na cenzurowanym kwestię skautów. Wyjaśniliśmy sobie metody pracy skautowej i porównaliśmy je z możliwościami naszego terenu.

Przed wszystkim niektórzy z drużynowych zakwestionowali charakter klubowy zbiorów skautów. Młodzież — i to przeważnie robotnicza bardziej woli mieć nad sobą silną rękę władzy; na pierwszej zbiórce, prowadzonej stylem klubowo-dyskusyjnym odnieśli się z nieufnością do tego rodzaju zebrania. Po zbiórce wyrazili swoje życzenie ażeby jednak drużynowy potraktował ich po wojskowemu. I czyż naprawdę nie byłoby wskazane, (bo to spostrzeżenie zrobione także i u innej młodzieży) na początku, aż do chwili prawdziwego zżycia się zastępu lub drużyny, kierować chłopcami silną ręką. Mam wrażenie, że zastępowy nie powinien zacząć od rozdzielenia funkcji w zastępie, lecz pokazać wprzód swoją pracę w ślad za czym powinien pobudzać podświadomie skautów do dyskusji i do

zajęcia się pracą konkretną.

Drugą kwestią, która wypłynęła na kursie — to przynależność funkcyjnych drużyny harcerzy do zastępu skautów przy tejże drużynie. Jak to rozwiązać? Każdy drużynowy inaczej postąpił w tym wypadku. Jeden wcielił funkcyjnych do zastępu skautów; zaś zastępowy zrobił przybocznego. Inny, zastępowych pracą skautową nie zajmował, gdyż zastępowi, rówieśnicy harcerzy, nie byłiby odpowiedni do zastępu skautów. No a zapytanie — czy jakiś tam zastępowy skautów, może postawić na „bacność“ zastępowego harcerzy? I dla tego też ten drużynowy utworzył zastęp skautów-funkcyjnych obok zwykłego zastępu skautów. Jak widzimy sprawa ta, w każdym wypadku wymaga innego potraktowania i dla tego też zostawia się drużynowym wolność wyboru sposobu rozwiązania tego zagadnienia.

Hm! — Wodzowie! Każdy z drużynowych harcerzy przyzwyczaił się do tego, że ma nominację naprawdę drużynowego! Z chwilą gdy spostrzeże, że jego „granda“ już zupełnie jest „pod wąsem“, wtedy przemianowuje

drużynę — na drużynę skautów i jest drużynowym drużyny skautów! Czy tak naprawdę? Tak, tylko że nie wolno temu drużynowemu zapomnieć o — uzupełnieniu próby drużynowego dodatkami, które wymaga się od drużynowego skautów. Kto jeszcze nie pospieszył się z uzupełnieniem tegoż braku — nazywa się tylko „tymczasowym kierownikiem drużyny skautów“. Prawda?

I jeszcze jedna rzecz — ogromnie ważna dla skautów!

Chodzi tu o wielokrotnie poruszaną specjalizację! Niech nikt o tym nie zapomni? Wiecie, że zastępowy skautów, który sam współzestępem „wkuwa“ łączność lub terenę czy krótkofalarstwo nie straci u zastępu poważania? Na takim postępowaniu tylko zyskuje. Skaut, już krytycznie patrzy na życie i wie, że jego zastępowy nie jest ani Sokratesem ani Leonardem da Vinci. I dla tego też, nie ominąć żadnej okazji, żeby nie zaprosić specjalistów z najróżniejszych dziedzin życia! Oni wam systematycznie i krótko moc rzeczy wyjaśnią i opowiedzą. A to się przyda na pewno!

Zastępca Zwinnego Tura

Z SZEROKICH DRÓG

PRZY OGNISKU EMIGRANTÓW

To ognisko przy którym pewnego sierpniowego wieczoru siedzieliśmy, poświęcone było opowiadaniu sobie przez zebranych urwków z własnego życia, które mniej lub więcej miały posmak przygody, lub też bardziej wryły się w pamięć opowiadających. Jednym słowem, każdy miał tego wieczoru opowiedzieć jakąś tzw. „straszna historię“ ze swego życia. Przyda się gdy dodam, że siedzący w blasku ognia, zebrani tu z całej niemal Europy — byli wszyscy Polakami spoza granic Macierzy, przedstawicielami Emigracji, których zebrał i złączył tu jeden z wielu kursów urządzonych przez Harcerstwo dla szkolenia instruktorów.

Opowiadać rozpoczął Stefan. Był on górnikiem w jednym z za-

chodnich krajów, głos miał gruby, mocny, o tonie prostym bez afektacji. Postać jego pasowała zresztą i do głosu.

Słuchaliśmy go:

„To co wam chce opowiedzieć może wyglądać, że nieprawdziwe, ale możecie wierzyć albo nie. Kiedy wyjechałem z Polski długo się po świecie tułałem, ale po kilku latach dostałem wreszcie robotę na kopalni. Pracowałem tam przez trzy lata jak wół aż w końcu zostałem sztygarem. To się rzadko zdarzało, takim jak ja cudzoziemcom. Miałem teraz codziennie odcinek wyznaczony na którym kierowałem 10-ma chłopami.

Pewnego dnia do naszej kopalni przyjęto pięciu młodych Polaków. Nie byli oni dobrze wyrobieni, na robocie znali się mało,

wyprosiłem jednak u inżyniera aby dał ich na mój oddział.

Zawsze co swoi to swoi. No i przyszedli... Pochodzili jak się dowiedziałem z Poznańskiego, pewni siebie byli, zręczni, wygadani — choć język znali słabo. A mnie też było przyjemnie, że mogę z kim po ludzku pogadać. Pracowali też zawsze razem. Jednego rana pokazałem im miejsce gdzie mieli robić, nauczyłem jak zakłada się stemple na stropy (bo to im właśnie wyznaczyłem), jak przybijają i poszedłem na swoją robotę. Za jakieś 2 godziny przybiega jeden i mówi, że słychać na ich działce, jakieś grzmoty i ze stropu się sypie. Niebardzo chciałem mu wierzyć, ale wziąłem lampę i idę na działkę. Nie doszedłem tam jeszcze a słyszę te grzmoty. Były cał-

kiem inne od tych jakie słyhać przv rozsadzaniu węgla prochem.

Kiedy przyszlismy do nich, pytam się co i jak: ano, mówią, że po tych grzmotach co i raz węgiel odpada i boją się czy to nie groźnego, bo coraz większe kawały lecą. Obeirzałem podstemplowany przez nich strop — słyszę, że belki trzeszczą więc mówię, żeby jeden skoczył po inżyniera, bo coś mi się zdaje niedobrze, a wszyscy niech z korytarza wylazą. Ledwo tamten odszedł a tu nowy grzmot — już bliżej i znów się ze stronu sypie. Coś mi tknęło, krzyknąłem żebv predzej szli, sam już biegnę, dochodzę do końca korytarza a tu wejście zawalone węglem. Zimno mi się zrobiło! Poświeciłem lampą bliżej i okazało się, że jest szpara w węglu przez którą można akurat się przecisnąć. Zaczekałem na tych czterech młodych, bo jako sztygar musiałem na ostatku wylazić. Po kolei się przeciskali. Kiedy czwarty już wlaź w szparę — nowy huk nieroński... grzmotno i nad szparą zawisła bryła ze stronu. Powolutku obsuwała się na głowę tego czwartego. Chłopak nie wiedział co mu grozi bo było dość ciemno — lampę więc postawiłem i podnarłem bryłę. Czuję że mi wlaży w ręce. Jak tylko tamten się przecisnął odsunąłem się a bryła zaczęła schodzić na szparę. Teraz już przecisnąć się nie można było. Z początku nie myślałem o tym co mi grozi — czekałem aż tamci sprowadza inżyniera i ludzi do rozbicia bryły. Huki były coraz większe i coraz więcej się sypało. Nie chciałem aby mi co na łeb spadło więc się cofnąłem na działkę gdzie tych czterech młodych założyło stemple pod strop. Stałem tam i czekam. Nagle znów... łomot!! Urwał się strop tuż przed podstemplowaniem. Bryła taka jak tam przy wylocie zasłoniła całą szerokość. Stoję pod stemplami dalej, czuję się niby bezpieczny a strach mnie ogarniać zaczyna. Znów... łomot!! Wali się strop z drugiej strony. Nowa bryła. Jestem teraz jak w klatce wyłożonej belkami. Teraz słyszę co i raz huki. Zaczynam się modlić. Wtem słyszę jak belki chroniące mnie dotąd — trzeszczą. Wtedy naprawdę, możecie wierzyć albo nie, — włosy mi stanęły na gło-

wie. Bałem się stać — usiadłem. Nagle... nowy huk belki się nade mną obsuwają i ja zostaję w nowej klatce o tyle ciasniejszej że nie mogę się w niej wyprostować, tylko siedzę skurczony. W tej pozycji przesiadałem nie wiem jak długo. Ocknąłem się wówczas kiedy poczułem na plecach jakiś ciężar. Były to belki, które węgiel dalej obsuwał na moje plecy. Wtedy już nie widziałem dla siebie ratunku — jednak nie chciałem się poddać. Ściągnąłem but i zacząłem walić w rurę która akurat przechodziła przez poziom. Tak skurczony waliłem póki się nie wyczerpałem zupełnie. Wtedy zapadłem w stan odrętwienia i już nie pamiętam co było. Ożywiło mnie w pewnym momencie to, że usłyszałem pukanie w rurę i walenie oskardów. Spojrzałem też że belki coraz bardziej schodzą mi na plecy. Prosiłem jeszcze Boga aby dokopali się do mnie, zanim zostanę całkiem zgnieciony — straciłem przytomność.

Do siebie przyszedłem dopiero no paru dniach kuracji w domu. Kiedy mnie ledwo żywego wydobyto spod belek. 2 dni podobno tam siedziałem. Później tych czterech dziękowało mi i inżynier i dyrektor też, urlop mi dali i nagrodę, ale tego com przeżył, nikt mi nie zwróci.

To druhowie — zakończył Stefan — była moja największa i najstraszniejsza przygoda w moim życiu. A przekonać się możecie o tym po moich włosach — mam je od tamtej chwili siwawe na skroniach“.

Tak, przyjrząwszy się Stefanowi bliżej, można było zauważyć wśród czarnej czupryny siwe kosmyki na skroniach.

Następne opowiadanie rozpoznał Tadek, młody chłopak, o wiele młodszy od Stefana. Mieszkał w państwie dość wrogo usposobionym do naszych Rodaków i naszego kraju. Był tam jednym z kierowników pracy harcerskiej.

„To było przed paroma laty — zaczął — dostaliśmy wiadomość że szowiniści mają podczas nabożeństwa niedzielnego, wpaść do kościoła i wyrzucać Polaków. Zawrzało u nas. Postanowiliśmy odeprzeć bojówkarzy. Przez cały tydzień zbieraliśmy broń, kaptowaliśmy starszych silniejszych

chłopaków, zbieraliśmy bojówkę. W niedzielę rano zeszlismy się razem wszyscy z kijami, pałkami, kastetami, z czym kto miał, na chórze. Chłopaki drżeli z emocji i niepewności. Ja też miałem nie wesołe myśli bo to mieliśmy wszystkiego 20-u chłopaków a napastników liczba niewiadoma, ale się pocieszałem, że damy sobie radę. Pod koniec nabożeństwa, przy wejściu zrobił się jakiś tumult. Domyśliliśmy się. Zeszlismy do schodów i czekaliśmy. Wkrótce kilkudziesięciu rozwydrzonych wyrostków wpadło do kościoła i w przedsionku poczęli wyciągać za włosy kobiety. Kilku naszych nie wytrzymało — rzucili się na drzwi wiodące do wnętrza kościoła aby nie przerywać nabożeństwa krzykami jakie wyprawiali bojówkarze. Teraz broniliśmy tych drzwi. Tamci się nie spodziewali obrony i byli trochę zaskoczeni, to też udało nam się wyprzeć ich z przedsionka. Nie na długo. Rozpoczęła się szarpanina i walka. Praliśmy ile tylko siły, ale było nas zamało. Zdołaliśmy tylko tyle uczynić, że kobiety i dzieci wpuściliśmy z przedsionka na chór i broniliśmy tych drzwi oraz wiodących do wnętrza. Do końca nabożeństwa dzielnie się sprawialiśmy, choć kilku z naszych poranili, jednak drzwi nie daliśmy. Wkrótce też, choć policja nie przybywała na pomoc, poczęli się ludzie zbierać i oburzeni na rozwydrzonych napastników przyszli nam z pomocą.

Bojówkarze widząc że z nimi źle dali spokój.

Ta przygoda pozostawiła we mnie największe i najprzykrzejsze wrażenie — skończył Tadek.

Tak jak zresztą i na każdym z nas. Życie na obczyźnie nie ściele się po różach, nie zawsze jest przyjemnym. Mieliśmy się o tym przekonać i z opowiadania Felka, który mieszkał w podobnie ustosunkowanym do nas kraju a który będąc też kierownikiem pracy harcerskiej, musiał dosłownie siłą odpierać ataki szowinistów na swoją izbę harcerską i z opowiadania Dolka i Janka i wielu innych, których „najstraszniejsze“ przygody spotkały właśnie podczas pracy, dla odległej, a jakże wszystkim bliskiej Polski.

Kazimierz Morawski



T R Z E C I A K T B E T L E J E M

Przytoczone poniżej fragmenty „Betlejem emigranta“, którym redakcja „Skauta“ zechciała udzielić gościny na łamach swego grudniowego numeru — wymagają paru słów wprowadzenia, czy nawet usprawiedliwienia. Powstałe prawdziwie „okolicznościowo“ urodzone z doraźnej potrzeby adaptacji Jasełek Rydla dla robotniczej scenki „Komitetu Towarzystw Miejskowych“ w Paryżu — i wystawione w lutym 1936 r. w sali „Adyar“, ani swym założeniem, ani też opracowaniem, montowanym dosłownie z próby na próbę — nie pretendują do żadnego z tytułów tak zwanej literatury pięknej.

Dlatego — wydobywając dzisiaj z głębin podróźnej walizy kilka naprawdę wpływiałych kart spracowanego rękopisu, z którym — powiedzmy szczerze — wiąże mię tyle sentymentu i wspomnień pracy emigracyjnej — nie mogę zdobyć się na jakiegokolwiek zmiany, czy amputacje. Dlatego między napisanymi specjalnie monologami dzieci i emigrantów zostawiam wiersze Rydla (Kazimierz Wielki, Jagiello, Sobieski i Kosynier) wiersze, których w gorąccie inscenizacji jasełek nie było już czasu zredagować na nowo.

Jeżeli — nawet w tej formie, tak prymitywnej i zaimprowizowanej — dotrą za pośrednictwem „Skauta“ i skautów na jeszcze jakąś scenkę emigracyjną, — jeżeli zgromadzonym odświeżnie rodakom pozwolą choćby na chwilę zapomnieć o gorzkim chlebie „potępieńczych swarów“ — poczytam to sobie za niepowszedni zaszczyt, i zaproszenie serdeczne do napisania któregoś dnia — tym razem już prawdziwych Jasełek Emigranta.

Lwów, w grudniu 1938 r.

Włodzimierz Lewik

AKT III.

Nad żłóbkiem anioł śpiewa „Lulajże Jezuniu“. Wchodzą pasterze z gwiazdą i tłum śpiewając „W żłobie leży“. Po śpiewie do żłóbka kolejno zbliżają się, przyklękując:

Córeczka rolnika:

Na imię mi Joasia
choć mówią mi Jeanette,
mój kotek do stajenki
po cichu za mną wszedł

Nie gniewaj się Jezuniu
ja wiem, to może wstyd,
lecz nie chciał zostać w domu
mój kotek sam w Pierrefitte

Na fermie razem z mamą
pracuje tatuś nasz;
tam ludzie tacy śmieszni
na krowę mówią: vache!

A znów na moją kotkę
wołają: Mimi-Chatte!
wiem, że to nie po polsku
choć sześć mam tylko lat

Dziś przyszłam do Cię z prośbą:
Dzieciatko Boże daj,
bym kiedyś z moją mamą
ujrzała polski kraj

By tatuś mój kochany
na lato, w święty Jan
szedł polskim polem z kosą
i polski kosił łąn,

A za to dam Ci kotka
nie będzie Ci z nim źle —
zobaczysz mały Jezu
mój kotek wszystko je.

Synek bezrobotnego:

Z pokłonem przyszli chłopcy
— a wszyscy strojni tacy —
ja mam ubranko w latach
bo tatuś nie ma pracy

Bo tatuś się po miastach
odroku biedny błąka;
ni świt go nie pocieszy,
ni słodki promyk słonka

A w polach dzwonią żyta —
a w żytach kwitną chabry —
i nigdzie nie ma pracy
choć wkoło tyle fabryk

Mój tatuś wdycha z żalu
a ja cichutko płacę,
dlaczego innym dzieciom
jest lepiej i inaczej

Dlaczego nawet słonko
dla tylu innych dzieci
ma taki dobry uśmiech
i jakoś jaśniej świeci

Ku Tobie tylko codziennie
paciorki moje płyną;
daj pracę tatusiowi
Niebieska Ty Dziecino

Chciej wierzyć Jezu miły,
żem zawsze Twoim służką
i przyjm w pokornej dani
ubogie me serduszko.

Córeczka górnika:

Mój domek też jest w Polsce
a przy nim Wisły wstążka,
lecz dawno wyjechałam
Jezusku mój ze Śląska

Zostały tam samiutkie
ogródek mój i kurnik
bo w obcej kopie ziemi
mój tatuś, polski górnik.

Lecz choć mój kraj kochany
i wioska ma daleko
za domkiem moim tęsknię
za łąką i za rzeką

Tu mowa taka inna
 lecz ja tę naszą wolę —
 i uczę się jej pilnie
 co czwartek w polskiej szkole

Dziś z dziećmi razem przyszedłam
 do lichej Twojej stajenki
 lecz cóż Ci złożę w dani
 mój Jezu malusieńki

Przy złóbkę widzę wszystkie
 z darami w krąg pokłękli...
 czy chcesz ode mnie przyjąć
 garsteczkę czarnych węgli

Ten skromny mój podarek
 serduszko mi podszeptło;
 nie gniewaj się Jezuniu —
 w stajence będzie ciepło.

Chór śpiewa: „Mędrcy świata monarchowie“

na scenę wchodzi trzech królowie

* *Kazimierz Wielki:*

Niech będzie pochwalony
 Chrystus Niebieski Królewic,
 W onej szopie urodzony
 Z Królowej Matek i dziewic.

Jak w Piastowe progi kmiecie
 Posłałeś swoje anioły,
 A Piast witał je w pasiece
 I sadzał za swoje stoły

Tak dziś, gdy Twa gwiazda świeci
 Chłopów król, wnuk Piasta dziada
 Wita Cię Boże wśród kmieci
 I myrrhę wonną Ci składa.

* *Jagiello:*

Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie
 w gloryi złotej długie panowanie
 i Apostolstwo świętej Twojej wiary
 i zwycięstwami szumiące sztandary
 i w jedną złotą związałeś koronę
 narody bratnią miłością złączone.
 Przez ten wiek złoty naszego żywota
 dziś od nas Panie racz przyjąć dar złota.

* *Sobieski:*

Ciebie Boga chwalimy
 i Panem wyznawamy.
 Z kadzidlany dymy
 serca i miecz bez plamy
 do Ciebie podnosimy.
 Przeciwno pohańcowi
 Twa moc nas powołała,
 rycerze my krzyżowi.
 Nie nam, nie nam bądź chwała
 lecz Twemu Imieniowi!
 Kadzidło woni drogiej
 niesiemy Tobie w dani,
 a księżyc złotorogi
 Niebieskiej naszej Pani
 rzucamy dziś pod nogi.

* *Kosynier:*

Przenajświętsza Panienczko
 chcę Ci ucałować nóżki
 bom Twoje krakowskie dziecko
 Twój kosynier spod Kościuszki!
 Oj Częstochowska Panienco
 i Ty Dziecino najśłodsza
 U Raclawic ja tą ręką
 Moskwę kosił jako potrza!
 Przed zbójcami moskiewskimi
 naszej zagrody domowej
 broniliśma — i tej ziemi,
 i Ciebie naszej Królowej! —
 Oj siekliśmy co się wlezie
 ile ino sił w żelezie,
 aże krwią spłynęły pola.
 Dziś się żywot począł nowy
 i skończyła się niewola!
 Prośmy ino Opatrzności
 by Ci dała żyć narodzie
 w pobrataniu i jedności
 w zapomnieniu win — i w zgodzie.

Legionista Dąbrowskiego:

Jeszcze Polska nie umarła!
 taką pieśń nam surmy grały —
 by, co wroga moc wydarła
 do minionej wrócić chwały

Przeszlim Wisłę, przeszlim Wartę —
 a z piramid patrząc kopca
 oklaskiwał Bonaparte
 polskie męstwo w polskich chłopcach!

Bo, czy runąć na bagnety
 czyli w wąwóz Samossierry —
 do zwycięskiej gnalim mety
 Dąbrowskiego bohaterzy!

Mały kapral w obcych szajcach
 szukał sławy polską klingą —
 zapomniała dzisiaj Francja,
 naszych grobów w San Domingo!

Tylko Tyś nam Jezu Chryste
 wynagrodził krwawe blizny.
 Dziś, gdy orły już srebrzyste
 powróciły do ojczyzny —

Gdy lud święci Twoje przyjście
 kolędami u ołtarzy —
 pozwól Jezu legioniście
 stanąć w szopce Twojej na straży

dobrywa szabli i staje w lewym rogu szopki

Emigrant:

Twardym losem rzucony na paryski bruk
 w wyszarzałej od słońca i słoty czamarze
 tysiąc żmudnych ku Tobie wydeptałem dróg —
 boś rzekł, że Twoja łaska wszystkie krzywdy maże

W obcą ziemię kozacki wypędził mnie bat
 pod którym na Sybirze marły moje druchy,
 alem uniósł na sercu mowę polskich chat
 i nie dał jej przemocą skrzepować w łańcuchy

Sto lat zdala od ziemi, gdzie próchniał mój dom
gdzie naród mój do czynu bezsilny się targął
głos mój wtórzył z daleka buntowniczym snom,
w niebo razem z ojczyzną moja biła skarga

Jam się modlił o Polskę, wzywałem na bój
wolne ludy przeciwko herodowym sotniom
a wojnie mojej świętej przewodził znak Twój
bom wierzył, że me siły się w nim ustokrotnią.

Aż wskrzesiłeś umarłą: „Wstań Polsko i żyj“
Wstała... Dziś, gdy się kornym uśmiechasz

[pokłonem
przyjmij Jezu w ofierze pielgrzymi ten kij
i tulaczy wróć wszystkich na ojczyzny łono.

Legionista z 1914:

Gdy trąby zagrały, by oddać jej krew
ojczyźnie z dziada pradziada
ruszyła do boju na święty ich zew
Pierwsza Brygada.

Ruszyli, by wroga rozgromić i zmóc;
Tyś widział trud nasz nieludzki —
O głodzie i chłodzie prowadził nas wódz —
Józef Piłsudski

Z okopu na okop, wśród świstu złych kul
szlim — sił dobywając ostatka
niepomni na mękę, niepomni na ból
żołnierze Dziadka

Aż z pieśni, co młode karmiła nam sny,
aż z mogił na polu chwały
z kurzawy wojennej, nad rozpacz i lzy
wstał orzeł biały

Dziś ziemię zdobytą utrzymać nam daj
o to prosimy Cię szczerze
gotowi umierać za wiarę i kraj
polscy żołnierze

Krakowianka:

Bożej Rodzicielce,
Dzieciątku na sianie
klaniają się pięknie
wierni Krakowianie

Przyszliśmy, tu przyszli
z prośbą do stajenki —
żeby nas wysłuchał
Jezus malusienki

Ubogo Cię goszczą
w tym tu Betlejemie,
zapomniałeś Jezu
że masz naszą ziemię

Lepszy tam obyczaj
serdeczniejsza mowa —
przyjedź dobry Jezu
do nas, do Krakowa

Na wawelskim zamku
uścielim Ci łoże,
będziemy kolebać
Dzieciąteczko boże

Zaśpiewa Ci do snu
srebrna nasza Wisła,
w progu czuwać będzie
sam Święty Stanisław

Aniolków z papieru
król Ci nawystrzyga,
uszyje sukienkę
królowa Jadwiga

A jak Ci się znudzą
pałace i zamki —
to znajdziesz gościnnie
w sercu Krakowianki

Górnik ze Śląska:

Do tych, co przyszli z krakowskim pokłonem
tych od Bałtyku i tatrzańskich turni
dołączam hołdy moje nieuczzone
ja — śląski pieron, prawowity górnik

Chcę Ci powiedzieć, że dziś ziemia śląska
synów swych Niemcom już nie da w rekruty,
że dziś w Dąbrowie polski słowik kłaska
i polski kruszec topią nasze huty!

Że mnie ta ziemia, złączona z macierzą
do Twej stajenki wybrała za posła...
Uwierz Jezusie górniczym pacierzom
i naszej twardej pracy pobłogosław!

Góralka:

Wawelu śliczne zamki
chwałą krakowskie córy —
góralka spod Giewontu
pochwalić muszę góry.

Bo gdzie zieleńsza wiosna
gdzie złociej słońko pali,
jak nie w tatrzańskich turniach
jak nie na naszej hali!

Hej, u nas cichy wieczór
doliny mgłami ścieli —
odpoczął byś se Jezu
na śnieżnej ich pościeli.

Hej, u nas szumny wiaterek
co z wierchu na wierch gania
odpędziłby Ci troski
ziemskiego królowania

Piłatów u nas nie ma —
spokojnie żyłbyś z nami,
broniliby Cię dzielnie
górale ciupagami

Więc proszę, Jezu, nie gardź
tatrzańskich gór kołyską;
w świat od nas nie daleko
a i do nieba blisko

Kaszubka:

Nie ma u nas miły Jezu
żłóbka w złotym dworze
ale szumniej, ale czulej
szemrze siwe morze.

Mamy lasy, mamy góry
mamy plażę złotą —
a na ryby kaszubianki
srebrne sieci plotą.

Bo ryb u nas co niemiara
lepsze są i gorsze,
czasem się i pstrąg zakręci
między szare dorsze

Morze bowiem dla kaszuba
jest codzienną księgą.
Trzeba umieć czytać w fali
gdzie się wstęży węgorz

Gdzie płastuga biało błysnie
zanim mewę spotka —
i gdzie ławą srebrno-złotą
zaszeleści szprotka

Dziś, gdy świat dla Twojej stajenki
rzuca swe siedziby
w moim koszu do Betlejem
przyszły też i ryby.

Rybkom naszym i rybakom
z Karwi, Gdyni, Helu
pozwól Jezu kolędować
w wieczystym weselu

Robotnik:

Przyszliśmy dzisiaj do Ciebie,
Ojczy ubogich i małych —
Przyszliśmy tłumem prostaczym
w Twój dom mizerny, dom święty;
drogę nam jasną do szopy
Twoje gwiazdy pokazywały
poprzez prowincje dalekie,
przez obce departamenty

Idziemy z Nordu, z południa —
idziemy z kopalń Alzacji
wlokąc za sobą codzienny,
nie mijający trud —
z nami złączyły się w drodze
tysiące wychodźczych braci
ażebym prośbą pokorną
zapukać do Twych wrót

Za nami krokiem pośpiesznym
zdążają Amerykany
za nami tłum emigrantów
z całego świata się wali —
idą spaleni od słońca
drwale z Brazylii, z Parany
idą górniczy - olbrzymy
z Belgii i czarnej Westfalii

Kto tylko gdzie na obczyźnie
pracuje z braci Polaków,
kto obcą ziemię nawozi,
w grunt obcy wciska pług,
kto świętą wróżbę wyczytał
w gwiezdny na niebie znak
ten z betlejemską procesją
korzy się u Twych nóg

A wszyscy idą radośni,
a wszyscy idą ochotni
uśmiechający się w koło
białości śniegu śródpolnej:

wolarz z krowiarzem i owczarz,
student, poeta, robotnik
szofer, górnik i murarz,
cieśla, kamieniarz i rolnik.

Od Reims przez ziemię szampańską,
z twardego bruku Paryża
od Pirenejów, Wogezów,
przez gór burgundzkich szlak
cała ojczyzna pielgrzymia
do żłóbka Twego się zbliża
z duszą płonąca nadzieją,
jak gorejący krzak

Synowie my Mickiewiczów,
Kościuski, Bema synowie
synowie tych, co dla kraju
w gorzkiej przeżyli niewoli
Tyś nam dziś oddał ojczyznę,
Tyś w polskiej, rodzimej mowie
nazywać ziemię i pacierz
codzienny mówić pozwolił

Cała dziś Polska pątnicza
pod Twoje chroni się skrzydła
brać emigrantów, wśród której
niezgody zakradł się wąż,
Spraw Jezu złożon na sianie,
żeby zła mowa nam zbrzydła
i więzy porozrywane
miłością wspólną zwiąż

Niesiemy Ci naszą prośbę,
my z tej tu sceny i sali —
racz naszych modłów wysłuchać,
i szeptu cichych pacierzy
tych, co dziś są przy warsztacie
i tych, co w domu zostali
w Tobie jest bowiem to źródło,
co wszystkie troski uśmierzy

Matka Boska:

Z żarem w sercu nabożnym, ze łzami w źrenicach
oto tłum, który gwiazdy do szopki przywiodły;
z ich pokornym proszeniem Ja, Bogarodzica
łączę swe modły.

Oto lud, co wśród innych wycierpiał najwięcej
i z łaski Twojej się cieszy odzyskaną grzędą —
oto ci, co stróżami wiary nawet w męce
byli i będą.

Po stu latach niewoli, po walkach i klęskach
po zmudnej za wolnością straconą pogoni
dziś potężna pieśń mocy, pieśń dumy zwycięska
w piersiach im dzwoni.

Niech ich łaska Twa Jezu z win dawnych uleczy
i żywot im uściele szczęśliwy i długi —
niech w bojach wyszczerbioną stal zwycięskich
zmienia na pługi. [mieczy

Daj im pokój na ziemi, urodzajne lata
świętej zgody nad nimi roznieć aureolę
i spraw, niech cały naród serdecznie się zbrata
przy wspólnym stole.

Wszyscy na kolanach śpiewają „Podnieś rączkę
Boże Dziecię“

PO BIAŁYM TROPIE

W GÓRACH CZY NA TERENACH PŁASKICH

Pogoda jest za gorąca a mroź jest za silny dla tych którzy patrzą nań przez zamknięte okno. To dla tych, którzy nie wyciągnęli nigdy z pieleszy domowych, aby poznać świat narciarski bezpośrednio. Ale są jeszcze inni — to fanatycy wysokich gór. Lekceważą oni te niby doliny, pagórki i pagóreczki. Ci nie uznają terenów płaskich lub przejściowych, ale pną się wyżej. Ci wysogórcy jak ich nazwę są stosunkowo nieliczni ze względów technicznych, materialnych i czasowych. Ci drudzy — domatorzy marzą natomiast o wspaniałych górach, ale albo nic nie robią w tym kierunku, albo czynić nie mogą.

Niech opowiedzą ci narciarze tatrzańscy czy alpejscy, czy od wysokich gór od razu zaczynali, czy łukli gdzieś na dolinach, tam gdzie mogli. Napewno pierwsze deski nie w Alpach złamali. Ale są i tacy którzy pierwszy i ostatni raz byli w górach na nartach. Tych już nie namówisz. To dyletanci zaprawy treningowej przed górami, cudem niekiedy tylko wyszli cało, a co to nie naopowiadali potem, czego nie dokonali. Bo nie od razu Kraków zbudowali, do gór się trzeba przygotować. Trzeba się rozbić właśnie na tych pagórkach, które niejednokrotnie zdziwią swoją różnorodnością i stromością zbczy nawet wybrednego narciarza tatrzańskiego.

Wykorzystywanie szlaków dotychczas nieznanych a przecież najbliższych, z mapą, daje możliwość poznania pięknych okolic, ćwiczy orientację, daje śmiałość jazdy, napięcia wrażeń, wyczarowuje emocję, daje odmienne przeżycia. Daje pewność i samodzielność. Przed wymarszem należy trasę przemyśleć i przejechać palcem po mapie. Nowe drogi zapoznają z różnorodnością terenu przeszkód i gatunkami śniegu. I nie potrzeba zaraz gór, aby poznać wszystkie możliwe i niemożliwe gatunki śniegu, od boskiego puchu począwszy, poprzez firn wspaniałą, szreń, kalafiora, gips, boraks, gangle po sparszywiały śnieg, odwilżowy. Ale to właśnie jest tym plusem zaprawy śniegowej, bo chociaż marzeniem

narciarza jest przecież firn — wiadomo, nie często występuje on w naszych górach. Na to trzeba parodniowej pogody, wypiekania na słońcu i mrożenia naprzemian. Samym Tatram do królewskiej monotonii zimowych śniegów brakuje coś 1000 metrów niespełna. Świeży puch znowu roztacza przed nami perspektywy wyczerpania wszystkich sił na dłuższej wycieczce. O wiele inaczej może to wyglądać w górach.

Przy przejściu z jednego śniegu na drugi, następuje poderwanie lub szarpnięcie, szreń łamiąca się, znakomicie przecina buty, szreń daje możliwość naciągnięcia ścięgien i wykręcenia nóg. Czyli jednym słowem prawdziwy raj treningowy roztacza się tu przed na-



mi. Tu trzeba wszystko przejść i doświadczyć osobiście i bezpośrednio. W wysokich górach może być nieco za późno.

Te ćwiczenia przedwstępne dają pierwszorzędną zaprawę do gór gdzie często wyjeżdża się bez odpowiedniego przygotowania właśnie włóczkowego i łamie się narty, kijki, ręce, nogi itp., dziwiąc się potem, że jakiś fatalny pech właśnie wtedy nastąpił.

Niedźwiedzie mięso można i trzeba nawet jeść tutaj niby na tych dolinach, aby później mając to bezcenne doświadczenie za sobą, którego nie wyczyta w żadnych mądrych książkach, ani nie kupi, w momencie potrzebnym nie rozparcelować się pod wpływem

nawet niewielkich trudności, ale dziwnie zbiegających się. Takie połączenie zmęczenia, głodu, mrozu, przemoczenia, zmroku lub mgły, zdenerwowania i z tego wynikającego zbłądzenia nie jest bardzo obiecującym.

Zbyt lekkie potraktowanie wycieczek dalszych w terenie mało zamieszkałym i trudnym terenem czy to warunkami zmiennymi, o ile nie ma się we krwi zdobytego doświadczenia i wytrwałości nabytej już na wycieczkach treningowych, może się zemścić w sposób dotkliwy.

O tym dobrze wiedzą doświadczeni narciarze, że zimą się ma żartów, że w zimie są bezwzględnie większe trudności niż w lecie. Aż za dużo dobrze wiedzą o tym ci, którzy jedli mięso niedźwiedzie w górach i cudem wyszli z opresji cało. A przyroda jest głucha, zimna i nieczuła, a jakże w swej grozie piękna, gdy się ma za sobą wprawę i rutynę.

Jeszcze nie tak dawno a ogłędaliśmy narty przywiezione z dalekiej Finlandii czy Szwecji, za cenny nie dla wszystkich dostępne, a o produkcji nart w Polsce mowy jeszcze nie było. Sama nazwa „narty“ ucierała się w polszczyźnie z wielką trudnością. Od tych czasów wiele się zmieniło. Sport narciarski rozwinął się szeroko, nart używa policjant, listonosz, propagowane są w wojsku i szkole, a nasi rekordziści narciarscy nie ustępują wiele fińskim czy norweskim. Narciarstwo stało się sportem popularnym, najmiłszą zimową zaprawą fizyczną, a musi się stać sportem mas, narodowym narówni z innymi sportami obrony narodowej, jak: strzelectwo, kajakerstwo i wycieczki piesze.

Przez wchłonięcie w siebie techniki narciarskiej przez wycieczki w teren, znika dotychczas niemiła dla nas zima i otwiera się świat nowy, emocjonalny, żywy i czarowny a przede wszystkim konieczny. Przeto nie marzcie o górach, ale wyjeżdżajcie w nie czym prędzej gdy wam warunki pozwolą, po zaprawie dolinnej a zawsze trenujcie w swoich okolicach i nie lekceważcie pagórków.

Marian Legeżyński

SŁUŻBA BLIŹNIM

O B R O N A W N Ę T R Z A K R A J U

Jesteśmy organizacją pacyfistyczną jako członkowie międzynarodowego bractwa skautowego. Pamiętać jednak musimy, że los wcale lub niedostatecznie przygotowanych do obrony niezależnego bytu państwowego jest niewesoły, jak to widać dobitnie na przykładzie Czechosłowacji lub republikańskiej Hiszpanii.

Co my skauci możemy na polu obrony narodowej zdziałać? Praca nasza nie będzie błyskotliwa ani specjalnie efektowna, jak zresztą każda konieczna codzienna praca. Nas jednak to nie zraża. Nie sztuka być dobrym harcerzem w pogodę i w dobrych warunkach, sztuka być nim w deszcz i niepogodę, w gradzie niepowodzeń sygnujących się na nieprzygotowane.

Pierwszą naszą robotą, jest obrona wnętrza kraju. Granicami zajmie się wojsko, środek do nas należy. Przede wszystkim brońmy siebie, swą rodzinę i najbliższych sąsiadów organizując służbę schronową: przygotowanie pomieszczeń uszczelnionych i schronów, oraz ich obsługa. Druga robotą to pomocnicza służba bezpieczeństwa mianowicie słu. bezp. domu czy bloku domów, służba przeciwpożarowa swego domu czy najbliższego sąsiedztwa, polegająca przede wszystkim na zapobieganiu pożarom (dozór strychów). Wreszcie służba sanitarna domu (zorganizowanie apteczki i umiejętności jej użycia we właściwym momencie). Przy wszelkich kataklizmach, a więc i w czasie wojny trafia się wiele urazów ciała gdzie natychmiastowa pomoc może zrobić wiele, jak to rany spowodowane środkami napadu, (bomby burzące i odłamkowe), ogień, walące się budowle, oparzenia i zatrucia środkami chemicznymi wreszcie zwykle wypadki zachorowań. Słowem jest to przede wszystkim opl domu.

Gdy to już zorganizujemy i zostaną jeszcze wolni ludzie, zajmemy się sprawami łączności: wyszkolimy obsługi telefonu i telegrafu, krótkofalowców, gońców, informatorów — wskazidrogów,

przygotujemy sekcje sanitarne na punktach sanitarnych, służbę obserwacji skutków napadu (duże

miasta) i skomunikujemy się z miejscową komendą OPL.

Rudy Wilk

ORGANIZACJA ZAWODÓW PINGPONGOWYCH

Ping-pong jest szczególną grą (gdyż przeciwnicy odsądzają go od nazwy sportu), która wymaga niewielkich stosunkowo kosztów wkładowych i może zapewnić mile i pożyteczne spędzenie czasu dość dużej ilości ludzi. Oprócz piłeczki, którą za parę groszy trzeba sobie kupić, resztę ping-pongowych akcesoriów można łatwo zrobić samemu. Poza tym miła ta gra pokojowa pozwala na urządzenie w zimie, czy w jesieni, kiedy to trudno jest wyjść w teren, rozgrywek międzydrużynowych, lub też wewnętrznych, między poszczególnymi zastępami. Zorganizowanie takich mistrzostw nie wymaga specjalnie dużego zachodu, a jest wielką atrakcją zarówno dla grających jak i dla widzów.

Zawody takie (mowa będzie o zawodach międzydrużynowych, które każdej chwili dostosować można do rozgrywek wewnętrznych drużyn) rozpocząć należy od rozpisania zawiadomień o nich i przyjmowania zgłoszeń. Z chwilą zamknięcia przyjmowania zawiadomień o udziale w zawodach przystąpić należy do losowania gier. Zależnie od czasu, którym się dysponuje, można przyjmować zgłoszenia drużyn, złożonych z 5-ciu, lub trzech zawodników. Jeżeli do rozgrywek zostało zgłoszonych więcej niż dwie drużyny, losowanie dzieli te drużyny na pary. Przy nieparzystej liczbie zgłoszonych drużyn jedna wchodzi do następnej puli walkowerem (bez walki). Pamiętać należy tylko, by jedna i ta sama drużyna nie przechodziła bez walki dwa razy, co się czasami może zdarzyć. Drużyny wylosowane parami również za pomocą losowania rozstrzygają o kolejności spotkań swoich graczy. Przy drużynach składających się z pięciu osób, będzie walczyło 5 par. Po skończonej pierwszej rundzie walczą między sobą zwycięzcy poprzednich spotkań. Znowu w wypadku, gdy jest więcej, niż dwie drużyny, odbywa się losowanie. Pokonani odpadają, zwycięzcy przechodzą do następnej rundy, aż do chwili, gdy na placu hoju zostaną dwie drużyny. Teraz odbywa się finał turnieju. Zwycięzca finału zdobywa mistrzostwo turnieju, pokonany zostaje wicemistrzem.

Punktacja: Spotkania poszczególnych graczy w walczących parach drużyn, rozgrywają się w dwóch, ewentualnie trzech setach. W wypadku wygrania kolejno przez każdego z grających jednego seta — decyduje set trzeci. Punktacja pojedynczego spotkania może być albo 2:0 (za cały wygrany mecz) albo 2:1 (po punkcie za każdego wygranego seta). W rozgrywkach jednak zawsze stosuje się system dwóch punktów zdobytych za całą wygraną. Niepatrzysta ilość walczących w dru-

żynie par zapobiega remisowemu wynikowi spotkania. Zawsze jedna drużyna więcej zdobywa punktów od drugiej — stosunek zwycięstw może być taki: 10:0, 8:2, 6:4.

To były rozgrywki drużynowe: jeszcze większą emocję wzbudzają mistrzostwa indywidualne, które łatwiej jest przeprowadzić na terenie jednej drużyny. Po przyjęciu zgłoszeń odbywa się losowanie. Są trzy systemy, przy pomocy których przeprowadzać można rozgrywki indywidualne. 1. system pułharowy: gracz odpada po jednej porażce. Jak łatwo to spostrzec, system ten jest bardzo niesprawiedliwy, gdyż łatwo zdarzyć się może, że bardzo dobry gracz już na samym początku trafia na przyszłego mistrza turnieju i zostaje przez niego wyeliminowany, zajmując jakies dalekie miejsce. 2. system pułharowy ulepszony — gracz odpada po dwóch albo trzech porażkach. Zwycięscą zostaje gracz mający największą ilość zwycięstw. System ten również nie jest doskonały, gdyż nie do uniknięcia jest, by jakiś zawodnik nie przechodził do następnej rundy walkowerem. Jedynym sposobem i to nie zupełnie skutecznym ulepszenia tych dwóch systemów, jest rozstawienie lepszych graczy, by nie grali ze sobą zaraz w pierwszych rundach. Najbardziej usprawiedliwionym systemem rozgrywek jest 3. system ligowy, w którym każdy gra z każdym. W ten sposób zwycięzca zostaje naprawdę graczem do tego predestynowany. O zwycięstwie decyduje największa ilość zdobytych punktów. Tu również, jak w rozgrywkach drużynowych otrzymuje się 2 punkty za zwycięstwo. Remis jest wyliczony i o zwycięstwie spotkania decyduje w razie potrzeby trzeci set. Gdyby zapadł wypadek, że dwóch graczy ma taką samą, największą ilość zdobytych punktów, o tytule mistrzowskim decyduje dodatkowe spotkanie, rozegrane między tymi dwoma graczami. Stroną ujemną tego systemu jest fakt, że może on być stosowany tylko w wypadku małej ilości zawodników, gdyż zajmuje bardzo dużo czasu i wymaga wielu spotkań.

Przeprowadzając rozgrywki w drużynie, czy też w liczniejszym gronie trzeba urządzić je z myślą o ping-pongowych mistrzostwach harcerskich Polski. Rok rocznie urządzane są takie mistrzostwa, zarówno w konkurencji indywidualnej, jak i zespołowej. Ambicją grających powinno być, aby te okręgi, czy chorągwie, które dotąd nie miały do powiedzenia na mistrzostwach pokazały dotychczasowym zwycięzcom „klasę”. Bo nie ma nic niemożliwego, zwłaszcza w sporcie. Kwestia dobrego treningu, dobrych chęci i wiary w zwycięstwo. *Jan Ździarski*

W Ś R Ó D K S I A Ż E K

WĘDRÓWKI GÓRSKIE¹⁾

Bardzo trudno jest pisać recenzję książki człowieka, z którym wiele razy trzeba było gwałtownie ustalać poglądy, sprzeczać się w drobiazgach i szczegółach. Tak samo było mi trudno przeglądać i czytać książkę Leszka.

Jeszcze przy pierwszych stronach książki stała mi przed oczyma postać autora, ale potem zapomniałem o nim. Zostały jedynie kartki porysowane piórkami Czarnieckiego, pełne najrozkoszniejszych obrazków i uwag, zdań technicznych dotyczących wycieczek wysokogórskich.

Książka ta potrafi zmienić otoczenie w szmat wspomnień długich wędrówek, wieczorów w górach, ognisk palonych na upłazach i słonecznego trudu w spinaniu po skałach. Książka przedziwnie pachnie górami. 191 stron książeczki o wielkości, która nie przeszkadza umieścić ją w kieszeni kożuszu harcerskiej, posiada ogromną wartość przed, podczas i po wędrówce. Nie ma tu zbytnich słów, nie ma „ochów“ i „achów“, jest to co potrzebne, niezbędne. Słowa są tu dobrane, kształcone nie przy biurku, ale w szeregu przeżyć i doświadczeń. Traper górski rzucił złoty splot wskazówek innym braciom i „żółtodziobom“ górskim, którzy lekliwie jeszcze stawiają nogi na szlakach skalnych.

Dopiero po przeczytaniu „Wycieczek Górskich“ ze zdziwieniem stwierdziłem, iż podobnej rzeczy w harcerstwie nie mieliśmy. Ludzie odkrywali „Ameryki“, znajdowali nowe sposoby i prawdy, a mimoto nikt nie zdobył się na syntezę, Żalusi dokonał tego. Młody, zapalony „okularnik“ przelał swą miłość do gór w poemat najlepszy i najprawdziwszy, korzystny wielce dla niejednego pokolenia harcerskiego.

Trzecia gałąź Harcerstwa — skauci powitają tę książkę z radością. Rzucając wciąż hasła i samopotrzeba wędrówek znajduje podporę w „Wycieczkach Górskich“. Dobrze i szczęśliwie się stało, iż książka ta styłem różni się od książki Szyryńskiego i Dąbrowskiego. Tam słowa sunęły jedne za drugimi, przeganiały się, emocjonowały i zapalały czytelnika, tu słowa trzeba dobywać, rozumieć, oceniać. Wartość duża, możliwości czytania „po lebkach“, jak najmniejsze. Nie wiem ile tej książki wybito, ile egzemplarzy się rozejdzie. To nie jest ważne. Jedynie ważne to, iż traperzy górcy uśmiechną się do tej książki. T. Kwiatkowski

KALEJDOSKOP MATEMATYCZNY
Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa
zł 13.60

Jest to wybór ciekawostek matematycznych opartych wyłącznie na poglądzie (rysunku, przedmiotach w ruchu itp.) — bez uciekania się do specjalnych tekstów wyjaśniających i dowodzeń matematycznych. Autorowi chodziło o wy-

dobycie za pomocą fotografii i rysunków tych faktów i związków, które można unaoaczać bez długich i zawiłych tłumaczeń słownych. Tam, gdzie rysunek zwykły nie daje należytego poglądu, trzeba było fotografii a czasem „anaglif“, tzn. dwubarwnego rysunku, który oglądany przez okulary dwukolorowe daje wrażenie plastyczne. Niektóre zjawiska ruchowe wymagały bioskopu dodanego na końcu w postaci talii kart.

Książka jest przeznaczona dla najszerszego ogółu. Żeby oglądać z przyjemnością obrazki, nie trzeba żadnego specjalnego przygotowania a większą część tekstu zrozumie piętnastoletni młodzieniec. A matematyków fachowych powinna zainteresować pierwsza próba podejścia od strony wzrokowej do rzeczy uważanych przez wielu za wyłącznie abstrakcyjne.

BŁĘDY W FOTOGRAFII

Błędów możliwych w czasie całego procesu fotograficznego jest całe mnóstwo. Niektóre z nich są jednak tak typowe, że można je omówić i poznać, a przez to uniknąć ich w czasie pracy.

Omawia je właśnie wydana przez Księgarnię Wł. Wilak w Poznaniu, w cyklu poradników fotograficznych, broszura pt. „Błędy fotograficzne“ opracowana przez Dr T. Cypriana. Mała ta książeczka oszczędzi uważnemu czytelnikowi nie tylko sporo przykrości, ale nie mniej pieniędzy; bo płyt, błon i papierów dotychczas za darmo nie dają. Cena zł. 1.50.

WĘDRÓWNA BIBLIOTEKA ZUCHOWA

Inspektorat Zuchów Głównej Kwatery Harcerz posiada biblioteczkę wędrówną dla drużynowych pracujących we wsiach i odległych miasteczkach.

Na zapotrzebowanie skierowane do Głównej Kwatery Harcerz wydawną otrzymuje żadaną książkę na przeciąg miesiąca, odsyłając ją na własny koszt (jako druk).

Spis książek znajdujących się obecnie w biblioteczkach:

1. Beawn Farwel Abbie — „Dobra wróżka“
2. Dąbrowska Maria — „Praca codzienna“
3. Górska Halina — „Druga brama“
4. Hlebowicz B. — „Ćwiczenia przyrodnicze zuchów“
5. Kamiński Aleksander — „Andrzej Małkowski“
6. — „Antek Cwaniak“
7. — „Krań Rady“
8. — „Książka wodza zuchów“
9. Kannówna Maria — „Żywy teatr“
10. Korczak Janusz — „Kiedy znów będę mały“
11. — „Prawidła życia“
12. — „Prawo dziecka do szacunku“
13. Kossak-Szczuczka Zofia — „Topsy i Lupus“
14. Librachowa — „Dziecko wsi polskiej“
15. Leighton Robert — „Kiddi, dziecię obozu“

16. Markinówna E. — „Psychologia indywidualna Adlera i jej znaczenie pedagogiczne“
17. Nowakowski Zygmunt — „Przyładek Dobrej Nadziei“
18. Porazińska Janina — „Wesoła gromada“
19. Ptaszyńska Wanda — „Trzecie dzieciństwo“
20. Tańska Maria — „Zabawy rytmiczne bez muzyki“
21. — „Zabawy rytmiczne ze śpiewem“
22. G. K. Harcerzy, Wydział Zuchów — „Gromada zuchowa na wsi“
23. — „Sprawności zuchowe“
24. Szelburg-Zarembina — „Zuch“
25. — „Zuchy“
26. Zwolakowska Jadwiga — „W gromadzie zuchów“
27. — „Piosenki i tańce zuchowe“
28. Żawrocki Oskar — Gimnastyka zuchowa.

KOMUNIKAT

Kursa wiejskie w Ośrodku Wiejskim — Łękawa Harcerska, poczta: Grocholice, powiat: Piotrków. Podobnie jak w ubiegłym roku przeprowadzamy w okresie od stycznia do kwietnia 1939 r. kursa kształcące zastępowych i drużynowych wiejskich.

Program kursów uwzględni psychologię chłopca wiejskiego i jego otoczenia oraz warunki i cele pracy harcerskiej na wsi. Na kursa mogą się zgłaszać chłopcy powyżej lat 13-tu, których rodziny, swe zasadnicze utrzymanie czerpią z gospodarstwa wiejskich. Ośrodek Wiejski — Łękawa Harcerska jest własnością Zagłębiowskiej Chóragwi Harcerzy i składa się z 8-mio morgowego parku, piętrowego pałacu o podstawie 27×27 m oraz 6-cio morgowego „małorolnego“ gospodarstwa. Ostatnio jesienią 1938 r. zaprowadzono w Ośrodku szereg nowych i celowych urządzeń dla przebywających w Ośrodku harcerzy.

ODPOWIEDZI NA LISTY

K. Artur H. R. „Prawo przyrody a myśli nasze“ napisane jest dość mętnie i przypomina wypracowanie szkolne na wolny temat. Nie do druku.

St. Pyrkosz. Obra. „Sztandary na bramach“ zamieszczę, tylko nuty muszę przepisać tużem.

Orły z Zelgoszczy. Po numery okazywe „Lotu Polskiego“ zwróćcie się do administracji tego pisma. Własne wysłaliśmy. Apel Wasz zamieszczam.

Zenon S. Wilejka. Niestety wiersze jeszcze nie do druku.

J. Dziubek. Horodenska. Zatrzymuję w tece. Może pójdzie.

Witold Stosiewicz. Radomsko. List skierujecie do naszej redakcji dla przekazania autorowi. Może być w zamkniętej kopercie.

SKWIR ORŁÓW Z ZELGOSZCZY

Zastęp Orłów przy 1 Druż. Harcerzy im. T. Kościuszki w Zelgoszczy (pow. Starogard-Pomorze) pragnie nawiązać korespondencję z zastępem harcerzy lub harcerzek lwowskich. Proszą aby do nich napisał któryś zastęp jak pracuje na drugim krańcu Polski.

¹⁾ Wędrówki górskie. Leszek Stefan Żalusi. Wydawnictwo „Godziemba“ 1939, str. 191, cena 1.90 zł.

PRENUMERATA :

Przy zamówieniu 1 egzemplarza wynosi miesięcznie gr 50, kwartalnie zł 1,25, rocznie zł 3,50. Przy zamówieniu 5 egzemplarzy zbiorowo (pod jednym adresem) miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50, rocznie zł 13,50. Numer pojedynczy kosztuje 25 gr. Prenumeratę wpłacać przez PKO.

ADMINISTRACJA :

urzęduje codziennie z wyjątkiem świąt od godz 18—20. Warunki kolportażu wysyła się na żądanie. Konto PKO Nr 504 610. — Przekaz rozrachunkowy Nr 58.

SKAUT

wychodzi 15 i 30
każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji

NR BIEŻĄCY 366

Wydawca :
Z. O. Lwowskiego Z. H. P.
Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ
Sekretarz Redakcji
TADEUSZ KWIATKOWSKI
Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL
Adres Redakcji i Administracji:
LWÓW — KURKOWA 3

O G Ł O S Z E N I A :

Cała strona zł 150, 1/2 zł 80, 1/4 zł 40, 1/8 zł 20, 1/6 zł 10, 1/32 zł 5. W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych udzielamy rabatu.

Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniamy nieobowiązująco w miarę możliwości. — Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

R E D A K C J A :

Redaktor naczelny przyjmuje w redakcji we wtorki od godz. 18—19. Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

**Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą
jest oszczędzanie. Oszczędności
SWE SKŁADAJ W**

**CENTRALNEJ MAŁOPOLSKIEJ
KASIE OSZCZĘDNOŚCI**

WE LWOWIE

**której wkłady korzystają
z poręki Państwa Polskiego**

**Za złożeniem zł 5.— na książeczkę
oszczędności Kasa wyda puszkę
oszczędnościową BEZPŁATNIE**

ZAKŁADY REPRODUKCYJNE



**NA OBOZY I WYCIĘCZKI
SUCHARY TURYSTYCZNE**

sucharki deserowe, precelki deserowe i paluszki deserowe — poleca wytwórnia deserowego pieczywa
W. Kozłowiec, Jarosław
ul. 3 Maja 38

Tel. 131 P.K.O. 506.779

ZUCH

w roku 1939

powiększa swą objętość

do 16 stron

Żądajcie numerów okazowych

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE CZASOPISMA HARCERSKIE

ZUCH — Dwutygodnik zuchów
NA TROPIE — Dwutygodnik młodzieży harcerskiej
SKAUT — Dwutygodnik skautów i wędrowniczek
SKRZYDŁA — Dwutygodnik instruktorów harcerskich
W KRĘGU WODZÓW — Miesięcznik starszyny męskiej
BRZASK — Miesięcznik kulturalno-społeczny
HARCERSTWO — Organ Naczelnictwa Z. H. P.
ULGOWE PRENUMERATY ŁĄCZNE (obowiązują tylko przy wypłacie za cały rok zgóry).

„Zuch“, „Na Tropie“, „Skaut“, „W Kręgu Wodzów“ lub „Skrzydła“ —
W prenumeracie rocznej zł 13.—